

JULIAN GRZESIK

ur. 1923; Ruda Wołoska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, przewożenie żywności, łapanki, Niemcy, Ukraińcy, jazda pociągiem, niemiecki obóz zagłady w Bełżcu

Przewożenie żywności podczas okupacji niemieckiej

My musieliśmy dostarczać produkty, bo na tej podstawie dawali nam jeść z rady opiekuńczej, na Zielonej, tam była taka jadłodajnia dla inteligencji, dla wszystkich biedaków i między innymi my jako kursanci byliśmy tam też, to widzieliśmy, kto przychodził, różni ludzie, tam się ratowano, to była oficjalna kuchnia, z której my też korzystaliśmy. Jeździliśmy po żywność tak co dwa tygodnie, bo trzeba było przywieźć warzywa, coś, na tej podstawie dawali jeść. No i miał brat jechać, a ja mówię, ja pojedę, no i łapanki były, ja nie wiedziałem, czy jest łapanka, czy będzie. Na Krochmalnej miałem znajomego i u niego czekam, przez okno patrzę, dworzec obserwuję, chodzi żandarm, ktoś wchodzi, jest godzina już policyjna, muszę iść, ja wchodzę, a tu łapanka. Żandarm mnie puścił, a później wszędzie obstawione i tam po lewej stronie były takie usługi różne, między innymi fryzjer, to ja wszędzie chcę [wejść], nie ma wyjścia, a wszystko zastawione jest w kierunku zachodnim. Ci, co są już sprawdzeni, to do wyjścia na peron, natomiast ci, co do wywózki, to tu, [gdzie] niedawno była zagraniczna kasa, mniejsza grupa. Ja wszedłem i trzeba się przystawić do jakiejś grupy i stanąłem do tych, co się okazało, że do wywózki. To jakiś Ślązak przyleciał: „Po co tam stanąłeś?”, ja mówię, nie wiem, ale patrzę, że komendantem tej obławy jest Niemiec, który przychodził do naszego sklepu, major, przystojny taki i ja mówię, ja tego pana znam, a ten Ślązak za rękę mnie prowadzi i tam po niemiecku mówi do niego, a myśmy się nie chcieli uczyć niemieckiego, bo to człowiek nienawdził, ale trochę coś tam złapałem, bo nas uczyli na kursie, pani taka była profesor, i ja mówię, że ja jestem kamasznikiem, że pracuję u Olszewskiego w sklepie dla Niemców, i wtedy ten major po polsku do mnie – już nie sprawdzali dokumentów, czy ja mam, czy ja nie mam – każe mi stanąć [z tymi puszczołymi] bez sprawdzenia. I jak już przyjechałem do domu, mówię – ja dziękuję za ten Lublin, za te przyjemności i będę się starał, żeby żywcem mnie nie wzięli.

Jeżeli chodzi o tę jazdę, to też były bardzo ciekawe sprawy, bo łapanki były na

węzłowych stacjach, jak Rejowiec i Zawada. Jak się już przejechało Zawadę, Rejowiec, to już można było liczyć, że [się dojedzie bezpiecznie]. Pierwszy raz jechałem w ubikacji i to w niemieckim wagonie. Przyszliśmy na stację, a to ze Lwowa do Warszawy [pociąg], zabity, że nie można wejść, trzeba było przez okno wchodzić, no i ja chyba przez jakieś okno wszedłem, a tu okazuje się, że nikogo nie ma, tylko ja sam, a ojciec wszedł do wagonu tego, gdzie inni jeździli. Ja po cichu otwieram drzwi, patrzę, a tam niemieccy żołnierze tak kiwają się, siedząco jadą w kierunku Warszawy, więc wszedłem do ubikacji niemieckiego wagonu, no i niedługo jakiś Niemiec wchodzi, a ja tam jestem, „Raus!”, no, ale jak, w biegu nie będę przecież wysiadał. To było między Maziałami a Suścem i ja w Suścu wyskoczyłem, no i do wagonu tego, co ojciec, [podszedłem], a tam nie ma mowy wejść, no ale ojciec do ludzi mówi: „Wpuście, tu syn stoi”, no, jakoś mi otworzyli, wcisnąłem się. To była moja taka pierwsza jazda pociągiem, bo wpierw tylko pociąg widziałem z daleka. A jechałem w takich dramatycznych [okolicznościach].

Były takie sytuacje w [tym] czasie, że trzeba było przyjść przed godziną policyjną do Bełzca, a tam ci mordercy Ukraińcy grasowali, przychodzili, to dla nich jedyna była atrakcja przyjść na dworzec i tam też jakieś chyba prostytutki przyjeżdżały do nich, bo oni złoto mieli. Ja tam jeszcze zielony byłem, nie orientowałem się, ale raz patrzę, taka pani ponad 30 lat, bystra, inteligentna, coś tam poszeptowała z tym Ukraińcem i wyszli oboje. Potem weszła, krzyżyk na plecach i bacznie mi się tak przyglądała, bo ja to obserwowałem, czy ja się zorientowałem, o co tu chodzi, co tu się dzieje. To tylko taki jeden epizod. No, drugi, przychodzili ci też oficerowie z bełżeckiego obozu, no, było tak nabite tam, bo tam była i II klasa, i I klasa, poczekalnia, ja nie miałem gdzie usiąść, to na stole się rozciągnąłem trochę, tylko co usiadłem, wszedł Niemiec i widzę, że spojrzał, a ja już czujny jestem, potem wraca, widzę, że on się zamierza szpicrutą, a to z ołowiem na końcu i ja wtedy zeskoczyłem szybko, a on w miejsce, gdzie ja siedziałem, tą szpicrutą, tylko hałas, wyskoczyłem ze stacji, nie chodził za mną. Potem żeśmy chodzili też do Maział, żeby nie iść tu.

Pewnego razu jadę sam z żywnością już do Lublina i w Zwierzyńcu z wąskotorówki wyprowadzili złapanych do Niemiec ludzi. Ci, co ich eskortowali, po polsku mówili, no i akurat tak wtłaczali, że i do naszego przedziału. [Jedna] kobieta tak strasznie płakała, ale on jej puścić oficjalnie nie mógł, nie wiem, czy to byli Ukraińcy, czy to byli Polacy, kto to był, to nie wiem. Ja tak się do niej przysunąłem bliżej i mówię: „Jak będzie ruszał pociąg, niech pani otworzy drzwi i wyskakuje”. I ona tak zrobiła, to było już przed Zawadą, a ja tak zasłoniłem ją troszkę, i on ją chciał złapać, bo widział, że ona otwiera i wyskakuje, no a ja mu uniemożliwiłem to, niby niechcący i on całą wściekłość na mnie [wyładował], że teraz mnie zabierze, że to przeze mnie ona uciekła, on nie będzie miał liczby całej. A ludzie z takim współczuciem, patrzę, niektórzy już mi jeść przynieśli, no bo dołączył mnie do tamtych i co tu będę miał do gadania, ale jakoś nie. Przejechałem Zawadę i kobieta ocalała. Drugi taki epizod w Rejowcu, trzeba się było przesiadać. No, a tam wejść do pociągu nie sposób było, a

ja zawsze taki kombinator byłem, po drabince tak obok wagonu wszedłem, żeby się spuścić, a Niemiec jak się zamierzył na mnie, nauczyć mnie kultury, to ja z tej wysokości rzuciłem walizkę, tam miałem jakieś masło, to się wszystko [rozbryzgało] po całej walizce, ja zeskoczyłem, nie udało mi się wejść takim sposobem. Były takie epizody, że jak jechaliśmy, to często pośpiesznym pociągiem, który jechał na Lwów, on się w Bełżcu nie zatrzymywał, więc trzeba było wskoczyć w biegu, a już jak się nie udało, to trzeba było jechać do Rawy Ruskiej i jakoś wracać. Jak mi się nie udało, to się przejeżdżało obok obozu. Oni zasadzali świerkami, żeby nie było widać, ale wszyscy ludzie w oknach i patrzyli, no, widać było, że ktoś tam, Żyd chodzi, jakaś jednostka, no ale oni nie robili tych masowych [egzekucji] w czasie, gdy pociąg osobowy przechodził. Raz wskoczyłem w biegu, [pociąg] zwalniał tylko, no to tam koziołków kilka zrobiłem, a Niemcy, którzy tam wyglądali, bo wojsko jechało tym pociągiem, brawa mi bili, że sprytnie mi się udało wskoczyć. No, kiedyś tak wieczorem już myślę sobie, [że zamiast] okrężną drogą iść, pójdę bliżej [obozu] na przełaj do domu i tam, jak się obóz kończył, ze strony północnej, stała wieża i droga szła taka polna do wioski. Jeszcze człowiek młody, to głupi, ja się puściłem, a tu były te masowe groby z tej strony i stał Ukrainiec, młody chłopak jakiś, tak za mną wodził oczami, ja sam jeden na tej drodze, a mnie taki strach zdjął, co ja zrobiłem, że ja się tu puściłem iść wieczorem, przecież mógł mnie zastrzelić, kto by go sprawdził? Chociaż tą drogą jeżdżono.

Tę załogę obozu to widziałem często na terenie stacji, jak się jechało. Za Minkowicami, gdzie był obóz, oni ćwiczyli tych Ukraińców, to oni wszyscy wychodzili, jak jechał pociąg, na dworzec, przed Biskupicami ta stacja, no to też takie rozweselone to towarzystwo, oni ich tutaj szkolili, potem rozsyłali po różnych tych [obozach].

Data i miejsce nagrania	2013-11-05, Lublin
Rozmawiał/a	Magdalena Kowalska
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"